

„Lubię Telimenę...”



ROZMOWA Z KRAKOWSKĄ AKTORKĄ ANNA DYMNA, ODTWÓRCZYNIĄ ROLI TELIMENY W WYREŻYSEROWANYM PRZEZ JANA ENGLERTA „PANU TADEUSZU”:

- Pani Aniu, która to już pani Telimena?

- Dzisiaj będzie jakieś 205 albo 206 przedstawienie!

- Proszę powiedzieć od jak dawna trwa ta przygoda z „Panem Tadeuszem” i czy są jeszcze w Polsce miejsca, do których z tym spektaklem nie dotarliście?

- W Polsce chyba nie, ale na świecie całe mnóstwo! Gramy „Pana Tadeusza” już ze cztery lata. A wszystko zaczęło się od tego, że wyprodukowaliśmy przedstawienie na zlecenie wyjazdowe, przyjmując propozycję kanadyjskiego impresaria pana Kołaczyńskiego, który dał pieniądze. Pojechaliśmy! Cała Kanada aż po Vancouver. Potem USA. Po jakimś czasie wykupiliśmy przedstawienie od naszego menedżera i zaczęliśmy szukać jakiegoś sponsora tu, w kraju. Wreszcie w Teatrze Północnym w Warszawie zainteresował się przedsięwzięciem pan Dondajewski, który udostępnił nam salę i kieruje prezentacjami „Pana Tadeusza” w Polsce.

- Zwykle określa się takie aktorskie wypadki mianem chałtur. Czy nie obawiała się pani, że ta niechlubna tradycja prędzej czy później może na was zaciążyć?

- Rzeczywiście tak się to już utarło. W tym jednak wypadku przypisanie nam chałtury byłoby bardzo krzywdzące i niesprawiedliwe. Cały czas towarzyszy nam świadomość, że jeśli tak lubimy to grać a w końcu nie jesteśmy bandą najgorszych aktorów - to wynik naszej pracy nie może być zły. Więc postanowiliśmy zadać kłan temu stereotypowi, grając także w Polsce. Dwa lata temu nie bez pewnych lęków, przyznaję, pojechaliśmy na festiwal do Kalisza. Wystąpiliśmy z „Panem Tadeuszem” poza konkursem i proszę sobie wyobrazić, że spektakl okazał się prawdziwym hitem. Wszyscy dostaliśmy nagrody aktorskie, co samo w sobie jest precedensem, ponieważ wystąpiliśmy w ramach imprez towarzyszących.

Zostaliśmy więc uznani i zaczęliśmy grać to w Polsce z nie słabnącym zresztą powodzeniem.

Nawet w teatrze na Żoliborzu, gdzie prawie zawsze są kłopoty z frekwencją sale były pełne. Co ciekawe rzadko-kiedy publiczność była organizowana. Na ogół tłumy „wala” z kasy. Na przykład w Krakowie w ogóle nie można było dostać biletów. W Radomiu graliśmy bez przerwy 10 przedstawień do pełnych sal.

- Wojażując tak wiele zyskała pani z pewnością ogromny bagaż doświadczeń, dotyczących sposobów odbioru tego poematu. Ciekawi mnie, co dziś w tej naszej coraz mniej romantycznej rzeczywistości jest w stanie poruszyć ludzi, słuchających Mickiewicza?

- Myślę, że wielką siłą tego przedstawienia jest po prostu piękny tekst. Wspaniała polszczyzna! Chyba jest tak, że starsi ludzie, którzy dziś przychodzą na „Pana Tadeusza” tęsknią za pięknym słowem, płynącym ze sceny. Fakt, że jest to także lektura szkolna przyciąga młodzież. Jeśli się nie nudzi to już nasz sukces. A wie pani, że wiele osób po pierwszej części mówi, że to niemożliwe, by wszystko co słyszeli napisał... Mickiewicz? Bo ludzie właściwie nie znają tego utworu. Polak zna „Pana Tadeusza” z lektury, kiedy jest ona przymusem. Zwykle jesteśmy jeszcze wtedy za młodzi, żeby dostrzec i docenić wszelkie pikantne niuanse i subtelności tej poezji. Nie przesadzę, jeśli powiem, że to w dużej mierze zasługa Janka Englerta, który zrobił jakby kompilację tego tekstu. Tak jednak dowcipną, sprytną i wzruszającą, że wspaniale się tego słucha, na nowo odkrywając uroki „Pana Tadeusza”. A tak w ogóle to bardzo lubię Telimenę. Sprawia mi przyjemność granie tej roli w towarzystwie Englerta, Kolbergera i Mariusza Benoita.

- Tym razem do Łodzi „Pana Tadeusza” zaprosiła Fundacja „Patria”. Domyślam się, że nie jest to pierwsza i jedyna sytuacja, w której nazwiska pani i jej kolegów wspierają akcje dobroczynne. Właściwie to już nie moda, lecz zwyczaj. Co pani o tym sądzi?

- Uważam, że to wspaniale, iż bierzemy w tym udział. Żyjemy w czasach, w których normą stało się pokazywanie ludzi, potrzebujących pomocy. Kiedyś w poprzednim systemie byli oni skrytani, ukrywani. Mówiło się, że w Polsce jest świetnie. Oczywiście, jak wieloma innymi i mną targają sprzeczne uczucia na widok zebranych Cyganek, które dla wzbudzenia litości sadzają swe dzieci w...kałużach. Czasami trudno się od nich opędzić i takie sytuacje bywają irytujące. Ale to przecież nie cała prawda o polskiej biedzie. Tej nie na pokaz. Rozumiem więc, że wykorzystuje się ludzi o pewnej popularności do wspierania akcji charytatywnych. Jeżeli możemy zagrać „Pana Tadeusza” za darmo na taki cel, jak Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki to wspaniale! Mimo wszystko trzeba sobie pomagać. Teraz my komuś, a jutro być może ktoś nam...

- Nie mogę na koniec nie zapytać, co u pani słychać? Kilka dni temu widziałam w TVP migawkę z krakowskiego Rynku i panią w przepięknym kostiumie...królowej Bony.

- W tym roku nic nowego nie zagrałam w teatrze. Natomiast cały czas siedzę w telewizji. Zrobiłam przedstawienie pt. „Siostrzyczki” z Basią Sass-Zdort. Na początku roku. A potem się posypało... „Palec Boży” w TVP w Warszawie, następnie wspomniana przez panią bajka „Farfurka królowej Bony”, dalej dwa programy poetyckie wg S. Barańczaka „Biografioly” i „Zupełne zezwierzczenie”. W czerwcu zaczynam film. Będzie to „Strach” w reż. Barbary Sass-Zdort, w którym zagram alkoholicką, usiłującą uciec od nałogu. Właśnie zaczynam się przygotowywać, ale nie powiem nic więcej. Żeby nie zapeszyć!

Rozm.: MARIOLA WIKTOR

Na zdjęciu: Anna Dymna w roli Telimeny w „Panu Tadeuszu”.

Foto: P. NOWAK